

# **Media-Space!**

Peter Lamborn Wilson

Jeszcze kilka lat temu... Nie, jeszcze rok temu... Cóż, właściwie to jeszcze dziesięć minut temu internet był otoczony bardzo silnym, niemalże religijnym uczuciem. Określam je jako czynnik mambo-jumbo, a dotyczy ono wszystkich nowych technologii. Stare powiedzenie mówi, że każda technologia, której nie rozumiemy, ma w sobie coś magicznego. Powiem inaczej: ile osób z tej sali byłoby w stanie naprawić telewizor, gdyby się zepsuł? Być może znajduje się tu kilka osób, które potrafiłyby to zrobić. Jednak dla większości to czarna magia. Internet jest do tego stopnia nowy, podobnie zresztą jak komputer, że ciągle otacza go pewna magiczna aura, towarzyszy mu nieustanne halo. Z uczuć tych zrodziły się prawie mesjanistyczne oczekiwania: wiara w to, że internet nas uratuje, że internet znajduje się poza wszelką kontrolą (to zresztą tytuł bardzo popularnej książki). A ponieważ bycie poza kontrolą oznacza autonomię względem wszelkiej formy rządów, wydawało się, że istnienie internetu jest już samo w sobie czynnikiem wyzwolenia. W ciągu ostatnich kilku lat miały miejsce liczne konferencje poświęcone tej kwestii i pojawiło się wiele publikacji na ten temat.

Okazuje się, że istnieją dwie grupy ludzi formułujących podobne przepowiednie. Pierwszą z nich nazywamy w Ameryce extropianami (*extropians*). Wierzą oni, że maszyna jest kolejnym stadium ewolucji i że zastąpi w swoim czasie ludzką inteligencję. To *science fiction*. Chociaż... Nikt nie lubi wygłaszać przepowiedni na temat technologii. Może pewnego dnia sztuczna inteligencja rzeczywiście powstanie. Jedno jest jednak pewne: na razie nic takiego nie miało miejsca. Prawdę mówiąc, pytanie dotyczy raczej tego, czy istnieje jakaśkolwiek nie-sztuczna inteligencja.

Druga grupa postrzega internet jako wolność i prezentuje zdecydowanie antyrządową linię. Ich koncepcja opiera się na założeniu, że internet nie może być kontrolowany przez rząd. Twierdzą, że samo istnienie internetu, jego dziwaczny, sieciowo-horyzontalny wymiar oraz brak centrum sprawią, że na świecie zapanuje upragniona anarchia.

Kiedy zaczniecie się nad tym głębiej zastanawiać, okaże się, że w tym sensie każdy system komunikacji jest poza kontrolą, włącznie z językiem. Przecież język to najpierwotniejsza technologia komunikacji, która wciąż opiera się kontroli. Przeróżne rządy, zwłaszcza w XX wieku, starały się kontrolować język, okazywało się to jednak próżnym wysiłkiem. Zawsze będą istnieć poeci, zawsze będą istnieć ludzie posługujący się językiem w kreatywny sposób. Nie chodzi mi oczywiście o tych, którzy wypisu nic niewarte linijki. Mówię o poetach w starogreckim znaczeniu tego słowa, a więc o twórczych jednostkach.

Koncepcja, która głosi, że internet wyzwoli nas od rządu, zakłada tak naprawdę, że wyda nas on jednocześnie na pastwę kapitału. Innymi słowy, jeśli rząd nie jest w stanie kontrolować sieci, to stanie się ona przestrzenią, w której pieniądz będzie mógł dowolnie krążyć. Z tego punktu widzenia internet jest wyłącznie zwierciadłem kapitalizmu lub samym kapitalizmem, jeśli wolicie stosować stare pojęcie. Nie lubię używać słowa „kapitalizm”, ponieważ w moim przekonaniu ta ideologia przestała istnieć. W XX wieku... Moim zdaniem XX wiek się skończył, a miało to miejsce w 1989 albo może w 1991 roku. XX wiek był wiekiem rządu. XXI wiek rozpoczął się wraz z upadkiem komunizmu w ZSRR i z chwilą pojawienia się koncepcji, że obecnie istnieje już tylko jedna siła — siła kapitału. Być może w Europie przedstawia się to inaczej, ja mówię wyłącznie o tym, jak sprawy mają się w Ameryce. Tam

mamy wrażenie, że kapitał jest całkowicie wolny, wyzwolony. Nie musi się już targować z komunizmem lub jakimkolwiek innym ruchem społecznym. Wszelkie ustalenia, umowy, które zostały zawarte pomiędzy kapitałem a innymi siłami istniejącymi w świecie, przestały obowiązywać. Przykładowo w Ameryce w roku 1948 lub 1950 zawarto umowę z klasą robotniczą: poprawimy waszą sytuację, zapewnimy wam godne życie, uznamy związki zawodowe, ale pod warunkiem że nie staniecie się komunistami. Również Kościół został zaproszony do krucjaty przeciwko niewiernym komunistom, a zatem kapitał dogadał się także z religią.

Poczynając od roku 1991, kapitał może się już obejść bez tych porozumień. Nie potrzebuje już sojuszników w walce z ruchami społecznymi, ponieważ tego rodzaju ruchy nie mają już miejsca. Istnieją oczywiście ich pozostałości, ale brak nam zwartej formacji do walki z kapitałem, chyba że zastąpi ją rząd. To bardzo interesujące zagadnienie, ponieważ bitwa, która toczy się obecnie wokół internetu, to do pewnego stopnia walka pomiędzy rządem a kapitałem. Widać to wyraźnie w próbach ocenzurowania internetu przez pewne rządy. Zdarza się to również w Ameryce, ale w innych krajach sprawa wygląda dużo poważniej. Doskonale rozumiem, dlaczego Irakijczycy w ogóle nie mają dostępu do internetu. W Chinach dostęp do sieci jest mocno ograniczony, a być może w ogóle nie istnieje. Rządy, które wciąż uważają się za ideologiczne i silne, a więc rządy kilku trwających jeszcze komunistycznych krajów lub państw islamskich, bardzo chcą cenzurować internet. Amerykański rząd również chciałby sprawować kontrolę nad internetem. Wydaje się jednak, że technologicznie jest to niemożliwe. Nie da się ocenzurować systemu, który nie ma centrum. Pamiętajcie pewnie przypadek, kiedy jeden ze scjentologów zamieścił w internecie tajny scjentologiczny dokument, a następnie Kościołowi Scjentologów udało się zamknąć fiński serwer, z którego wysłano te informacje? Zaraz po tym zdarzeniu dokument został wysłany z 50 różnych krajów i stał się znowu w całości dostępny. Możecie zamieścić całą stertę tajnych scjentologicznych dokumentów, jeśli chce wam się walczyć w tak nudny sposób. Słabe *science fiction*. Próba kontroli okazała się kompletną porażką. Kościół Scjentologiczny może sobie zatrudnić dowolną liczbę prawników. Nigdy nie uda im się usunąć tej informacji z sieci. McDonald's ma podobny problem. Sprawa McLibel, która toczy się już od wielu lat, jest najdłuższą sprawą sądową w całej historii Anglii<sup>1</sup>. Przypadek ten również dotyczy internetu. Nie ważne, ile razy McDonald's uda się zmiażdżyć biednych ludzi mówiących prawdę o ich obrzydliwym żarciu, zawsze znajdzie się ktoś, kto z powrotem zamieści ten materiał.

---

<sup>1</sup> Chodzi tu o proces, który McDonald's wytoczył dwójce aktywistów — Helen Steel i Davidowi Morrisowi — oskarżając ich o naruszenie dobrego wizerunku firmy. Sprawa dotyczyła pamfletu, w którym zarzucono McDonald's sprzedaż niezdrowego i uzależniającego jedzenia, poddanego wcześniej chemicznej obróbce, wyzysk pracowników i uniemożliwianie im założenia związków zawodowych, marnotrawienie wody i kilka innych nadużyć oraz przestępstw różnego kalibru. Firma wygrała dwa procesy w Wielkiej Brytanii, jednak w 2005 roku Europejski Trybunał Praw Człowieka uznał, że przeprowadzono je z pogwałceniem artykułów 6 (prawo do uczciwego procesu) oraz 10 (prawo do wolności słowa) Konwencji o prawach człowieka i nałożył za to na rząd Wielkiej Brytanii grzywnę w wysokości 57 tysięcy funtów.

Z technicznego punktu widzenia internet znajduje się poza kontrolą, ze społecznego punktu widzenia sprawa ma się inaczej. Zawsze będzie istnieć pewna strefa autonomiczna w internecie, jednak pozostanie otoczona przez wielkie cyberprzestrzenne miasto pełne międzynarodowych korporacji, które wezmą górę nad drobną osadą hakerów, pionierów i artystów. Prawdę mówiąc, ta niewielka przestrzeń zamieszkała przez artystów i hakerów jest wręcz użyteczna dla kapitału, ponieważ wypływają z niej liczne idee oraz nowe technologie, które mogą zostać przezeń wykorzystane.

Ponadto w czasach, kiedy do internetu miało dostęp kilka tysięcy albo nawet kilka milionów ludzi, większość z nich naprawdę dobrze znała się na rzeczy. Prawdopodobnie większość z was należy do tej grupy. Jednak teraz pojawiły się kolejne i jeszcze kolejne miliony ludzi korzystających z internetu. Dla nich to tylko nowa forma rozrywki. W Ameryce przeciętny użytkownik internetu czeka tylko na *America OnLine*, lub loguje się na czacie dotyczącym ulubionego serialu telewizyjnego czy zespołu muzycznego. Nie interesuje ich wolność ani dyskusje na temat swobodnego przepływu informacji. Nie obchodzą ich kwestie kontroli i cenzury. Oczekują wyłącznie rozrywki. Obecnie, gdy telewizja i internet mogą iść w parze za sprawą systemu *point-to-point* czy *pointcasting*<sup>2</sup> da się stworzyć program przeznaczony wyłącznie dla was. Możecie mieć własny kanał, który dostarczy wam nieustannej rozrywki. Inteligentna wyszukiwarka znajdzie interesujące was informacje lub program rozrywkowy i będzie wam ich dostarczać każdego dnia wraz z niewielką reklamą, mrugającą w prawym górnym rogu, by dowieść, że człowiek jest w stanie wykonywać dwie czynności jednocześnie. To wielki postęp.

W tym ujęciu przyszłość internetu to po prostu przekształcenie go w zwierciadło kapitału, ponieważ kapitał, podobnie jak internet, nie ma granic. Jeśli kapitał odkryje, że buty można taniej produkować w Indonezji, w Meksyku czy na Tajwanie, przeniesie tam swoje fabryki. Nie istnieją granice kapitału, tak samo jak nie istnieją granice internetu. Jeśli wyślę mejla do kogoś w Finlandii, to zapłacę za niego dokładnie tyle samo, co za mejla wysłanego do sąsiada w Nowym Jorku. A zatem nie istnieją granice internetu. Jeśli internet pozostaje poza kontrolą, to kapitał również. Kapitał nie ma centrum. Kapitał nie ma nadziei. Nie istnieje król kapitału. Istnieje tylko 200 lub 300 korporacji bijących się o udział w rynku. Matematycznie moglibyśmy to przedstawić jako czysty chaos. Kapitał to czysty chaos. Cóż, internet również.

Moim zdaniem każda technologia pozostaje w relacji odpowiedniości ze społeczeństwem lub ekonomiczną rzeczywistością, która powołała ją do życia. Technologia nie pochodzi od Boga. Nie pochodzi także z jakiejś zewnętrznej przestrzeni. My, ludzie, tworzymy technologię, następnie technologia tworzy nas, następnie tworzymy jeszcze więcej technologii, które znowu na nas oddziałują itd., itd. w tej złożonej, wielorako wewnętrznie powiązanej sytuacji, będącej w gruncie rzeczy chaosem. Według mnie ludzie, którzy interesują się „cyberaktywizmem” i traktują internet jako rewolucyjną możliwość lub narzędzie rewolucji, powinni zadać sobie pytanie, gdzie zamierzają ulokować swoją

---

<sup>2</sup> *Pointcasting* – tak zwana emisja punktowa polegająca na nadawaniu zawartości dostosowanej całkowicie do zapotrzebowania konkretnego, pojedynczego odbiorcy.

pracę lub pragnienie, uwzględniając kontekst zwierciadła kapitału czy też zwierciadła produkcji (jeśli chcemy zacytować sformułowanie użyte przez Baudrillarda w jednej z jego wczesnych książek, napisanej jeszcze zanim stał się pozbawionym nadziei pesymistą).

Bez owijania w bawełnę powinniśmy więc zapytać: po której jesteście stronie? Zamierzacie podążać za kapitałem? Skapitulowaliście przed kapitałem i zaakceptowaliście komfortowe życie, które kapitał oferuje ludziom takim jak wy lub ja? Nie zapominajmy, że zajmujemy bardzo uprzywilejowaną pozycję. Nie żyjemy w Iraku. Alternatywne pytanie brzmi następująco: czy będziemy potrafili wymyślić sobie na nowo w swego rodzaju opozycyjnych ramach? Czy staniemy się opozycją wobec kapitału?

Obecnie kapitał określa siebie samego jako pojedynczy świat, jako ziemię. Jego poplecznicy mówią o globalnych rynkach. Neoliberalizm opiera się na założeniu, że istnieje globalny rynek i że pieniądze powinny swobodnie krążyć w obrębie systemu. Według neoliberalistów istnieje tylko jeden świat. Nie ma już Drugiego Świata, którym był komunizm. W konsekwencji nie istnieje również Trzeci Świat, bo skoro nie ma już Drugiego Świata, to jakże mógłby istnieć Trzeci. Teraz mamy jeden świat, w którym znajdują się strefy inkluzji i strefy wykluczenia. Strefy bezpieczeństwa oraz strefy wyczerpania zasobów i zadłużenia – strefy, z których wyszły wszelkie siły witalne. Oto podstawa nowego podziału świata. Zamiast dwóch wrogich ideologii mamy kapitał i to, co z niego wykluczone. Wyłączenie może zresztą dotyczyć nawet rządu. To bardzo ciekawa kwestia. Mnie, staremu anarchiście, ciężko jest przeprowadzić tego rodzaju mentalną modyfikację: rząd przestaje już być problemem numer jeden. Powiedziałbym wręcz, że w zaskakujący sposób zaczynają się tu pojawiać pewne polityczne możliwości. Nie będę na razie rozwijał tej kwestii, ponieważ nawet w mojej głowie to jeszcze tylko chaotyczny szum. Nie ulega jednak wątpliwości, że przyszłość będzie bardzo interesująca. Wchodzimy właśnie w XXI wiek. Większość ludzi jest do tego stopnia przywiązana do zegarków, że jeszcze nie zdała sobie z tego sprawy. Wydaje im się, że XXI wiek rozpocznie się w 2000 lub 2001 roku, jednak w rzeczywistości on już trwa, a nawet zaczyna się już dość konkretnie rozkręcać. A zatem wkraczając w nowy wiek, w nową sytuację, my, ludzie mediów, powinniśmy zadać sobie pytanie, w którą stronę zamierzamy pójść.

Jeśli wybiorę przyłączenie się do opozycji wobec kapitału, to wcale nie oznacza, że muszę się całkowicie fizycznie oraz politycznie wycofać z obiegu pieniądza. Nie da się aktywnie działać bez pieniędzy. To po prostu niemożliwe. Muszę jednak obrać pewną strategię. Chodzi więc nie tylko o taktyczne myślenie, ale o całościową strategię stawiającą sobie za ostateczny cel walkę z niesprawiedliwością i narzuconym z góry długiem, który zgodnie z założeniem kapitału stanowi naszą przyszłość. Wydaje mi się, że z tego punktu widzenia internet może nabrać nowego znaczenia. Wiemy już, że internet nas nie uratuje. Wiemy również, że nie zostaniemy zastąpieni przez inteligentne maszyny. Takie rozwiązanie zlikwidowałoby z pewnością wiele problemów. Moglibyśmy wszyscy zaszyć się na Florydzie i świetnie się bawić. Obawiam się jednak, że ugrzęźliśmy na dobre w ludzkiej kondycji. Możemy więc albo skapitulować i stać się częścią wygodnickiego świata, albo przejść na stronę opozycji.

Przejsie na strone opozycji nie oznacza, ze nadamy danemu potencjalowi pewna strategiczna wyzsosc. W tym znaczeniu wszelka technologia prezentuje potencjalna strategiczna korzysc. Nie chodzi o to, by zrezygnowac z internetu. Moim zdaniem nie nalezy tylko traktowac go jak boskiej odpowiedzi na nasze problemy czy jak magicznego systemu, ktory przyniesie nam wolnosc przez sam fakt swego istnienia. Powinnismy go raczej postrzegac w kategoriach narzedzia: jak mlotek albo cos jeszcze prostszego, jak na przyklad kijek z zaostrzona koncowka, ktory stanowił jedno z pierwszych ludzkich narzedzi. Jesli bedziemy w stanie postrzegac internet z tej perspektywy, odlozywszy na bok zludne wizje, jakoby internet mial nas ocalic albo ze to nam uda sie go uratowac, a takze bedziemy pamietac o tym, ze mozemy go uzyc jako narzedzia, wowczas internet stanie sie naprawde bardzo interesujacym zjawiskiem dla tych, ktorzy chca sie przeciwstawic kapitalowi. Nie nalezy tez zapominać, ze internet bedzie stanowił równocześnie narzedzie kapitału. Sytuacja panujaca w Sieci nie bedzie jasna. Nie bedzie wiadomo, gdzie znajduje sie dobra, a gdzie zla strona. Kazda sytuacja bedzie sie prezentowala inaczej. Musimy nabrac strategicznej czujnosci, abyśmy potrafili obrac taktyke odpowiednia do danej sytuacji. Osobiście nie mam gotowych odpowiedzi na to pytanie. Ja takze szukam. Co jednak na pewno zamierzam zrobic, to postawic odpowiednie pytanie. Chcialbym tak zaostrecz dyskurs, aby zadac to pytanie w bardzo szczegolny sposob.

Jak moglibyśmy wykorzystac te nowe technologie w calosciowym, strategicznym ruchu? Tak, nie waham sie uzyc tego wlasnie slowa: ruch. Ruchu majacym scisle okreslone cele, ktore nie sa ideologiczne, ale empiryczne. Nie chodzi tutaj o tryumf pewnej idei. Nie chodzi nam o tryumf systemu politycznego czy filozofii, niewazne, czy byly to kapitalizm, marksizm czy nawet anarchizm. Kazda sytuacja ma wlasne strategiczne potrzeby i do kazdej sytuacji nalezy podejsc w indywidualny sposob, aby odkryc, jaka drzemie w niej sila. Niektorzy ludzie uzywaja slowa *self-empowerment* (samoumocnienie). Brzmi to troche jak rodem z New Age, ale ma zdecydowanie lagodniejszy wydzwiek niz slowo *power* (wladza)<sup>3</sup>. Ja jednak nie boje sie slowa *power*. Wydaje mi sie bowiem, ze tego wlasnie szukamy. Wladzy. Tak, ale wladzy dla nas samych, a nie wladzy nad innymi ludzmi. Nie wladzy nad pieniadzem czy wladzy nad Bogiem, nad przeznaczeniem albo czymkolwiek innym. Owszem, wladza dla nas samych, *self-empowerment*, ale to ciagle wladza. W tym poszukiwaniu musimy uzbroic sie we wszelkie narzedzia, ktore mamy pod reka.

Nie lubie mowic, ze jestem optymistą, poniewaz brzmi to dosc glupkowato. Nie lubie tez mowic, ze jestem pesymistą, poniewaz to brzmi jeszcze bardziej glupkowato. Lubie za to mowic, ze jestem antypesymistą. W ten sposob pozostawiam sobie uchyloną furtkę. Chcialbym zaapelowac o stworzenie „międzynarodowego niecentralnego think tanku”: więcej konferencji, więcej spotkań, więcej dyskusji w sieci o strategiach i o sytuacji, w której sie obecnie znajdujemy. Ciagle istnieja ludzie, ktory zyja tak, jak przed 1989 rokiem. Amerykańska prawica, ktora nie musi sie juz zamartwiac komunistycznym zagrozeniem, skupila

---

<sup>3</sup> W języku angielskim slowo *power* ma wiele znaczeń, między innymi moc lub wladza. Autor bawi sie tą dwuznacznością, akcentujac fakt, ze w slowie umocnienie znajduje sie moc, ktora po angielsku oznacza tez wladze. W języku polskim ta subtelność znika, w związku z tym pozostawiam oryginal, a w nawiasie podaje polskie tłumaczenie [przyp. tłum.].

obecnie całą swoją uwagę na ONZ. Przeniosła starą komunistyczną retorykę na ONZ, aby miała się nadal czym przejmować. Obawia się też Arabów, narkotyków i Bóg wie czego jeszcze. Stara się znaleźć wroga. Jednak w tym znaczeniu wróg nie istnieje. Wrogiem jest wyłącznie absolutna władza pieniądza nad ludzkimi wartościami. Tej władzy nie reprezentuje żaden człowiek. Zastanówcie się nad tym. Jeśli jesteś maklerem albo dilerem walutowym, to twój komputer podejmuje większość decyzji. To nie ty decydujesz, ponieważ wszystko dzieje się obecnie zbyt szybko. Wszystko się rozgrywa, jeszcze zanim zdążysz pomyśleć. Zero czasu, zero przestrzeni. Nie masz czasu na myślenie, a więc to twój komputer sam kupuje i sprzedaje.

Kto sprawuje kontrolę? W zasadzie nikt. Nie istnieje już nawet coś, co moglibyśmy określić „klasą panującą”. Czytałem gdzieś, że 432 osoby kontrolują 50 procent pieniędzy. Rządy nie stanowią nawet połowy z 500 najbogatszych podmiotów na świecie. Ta druga połowa to korporacje. Żyjemy w zupełnie innym świecie i głupstwem byłoby działać tak, jakbyśmy się ciągle znajdowali w latach 50. Tak jakby świat był nadal podzielony na dwa wrogie obozy. Świat wygląda teraz inaczej, choć kiedyś może znowu przyjąć podobny kształt. Osobiście nie chcę na razie o tym myśleć. Wydaje mi się jednak, że dzień, w którym kapitał będzie musiał się nareszcie zmierzyć z wściekłością i przemocą, na jakie zasługuje, będzie bardzo, ale to bardzo ponurym dniem. Na razie jednak nic takiego się nie dzieje. Nie doszło jeszcze do tego schizofrenicznego pęknięcia.

Chciałbym, żeby najbliższe dwa lata zostały poświęcone intensywnej dyskusji na temat tej sytuacji. Jaki jest dzisiejszy świat? Jak wygląda sytuacja ekonomiczna? Jak wygląda sytuacja polityczna? Jakie radykalne zmiany miały miejsce w ciągu ostatnich pięciu—sześciu lat? Dam wam następujący przykład: pięć albo sześć lat temu około 40 procent wszystkich pieniędzy nie było powiązanych z produkcją. Były one związane z wymianą walut i ze spekulacją. Obecnie ten procent wynosi 94,2. Nie dość, że 94,2 procent pieniędzy nie istnieje w gotówce, to jeszcze nie ma żadnego związku z produkcją, nawet z produkcją komputerów. Żadnego związku z butami, z jedzeniem, z niczym. To tylko pieniądze powiązane z większą ilością pieniędzy. Mówi się, że przez system przepływa dziennie około dwóch bilionów dolarów. Nie wiem nawet, ile zer ma bilion. To dla mnie wyłącznie wirtualne pojęcie, nie ma żadnego znaczenia. Oto jaka zaszła zmiana: z 40 procent zrobiło się teraz 94,2 procent. To jedna z krzywych. Jeśli spojrzymy na inne — ekonomiczną lub społeczną — okaże się, że w ciągu ostatnich pięciu lat one również podążyły tą trajektorią. Trudno jest to wszystko śledzić. Trudno jest podążać za faktami, a jeszcze trudniej je zrozumieć.

Myślę, że mamy przed sobą bardzo interesujące zadanie. „Think tank” to może nie jest najlepsze słowo. Sam nie wiem, jakiego słowa należałoby użyć. Oto co powinniśmy zrobić: musimy zjednoczyć nasze serca, umysły i dusze i zabrać się do roboty, ponieważ w przeciwnym razie zostaniemy daleko z tyłu. Przyjdzie nam żyć w świecie, w którym nie będziemy nawet mogli rozważać strategicznych możliwości. Wielu ludzi już żyje w takim świecie, są to prawdopodobnie mieszkańcy dawnego Trzeciego Świata, obywatele stref wykluczenia.

A zatem tak brzmi moje antypesymistyczne przesłanie. Coś pozostaje jednak do zrobienia, a na dodatek jest to coś niezmiernie interesującego. Czy nas to uratuje, czy nie? Cóż...

kto to może wiedzieć? Na pewno jednak każdy powinien przeżyć życie na własny sposób, a nie tylko wylegiwać się nad brzegiem basenu i świecić odbitym światłem.

Oto jak jawi mi się przyszłość Public Netbase oraz innych interesujących, radykalnych centrów lub niecentrów zajmujących się technologiami komunikacji. Wydaje mi się, że powinny one objąć również obszary leżące poza internetem, a także stać się nauką i krytyką wszelkiej komunikacji oraz teorii komunikacji. To bardzo duże wyzwanie, ale przynajmniej nie będziemy się nudzić. Mam nadzieję.

Dziękuję.



Anarcho-Biblioteka  
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Peter Lamborn Wilson  
Media-Space!

Wykład wygłoszony 28 lutego 1997 roku na otwarciu organizowanego przez Public Netbase projektu „Media-Space!”. Public Netbase było austriacką organizacją działającą na rzecz otwartego dostępu do zasobów cyfrowych i ich wykorzystania do budowy otwartego i egalitarnego społeczeństwa. Na początku lat 90. Public Netbase popadło w ostry konflikt z neofaszystowskim rządem Jürga Haidera, co doprowadziło do zamknięcia organizacji w 2006 roku. Przełożyła Iwona Bojadźjewa

**[pl.anarchistlibraries.net](http://pl.anarchistlibraries.net)**